



♣ **Szymon Kuśmider** (Narrator) i **Katarzyna Herman** (Sofia Antonowna) w trakcie próby spektaklu w reżyserii Janusza Opryńskiego

Ideowi terroryści

NA SCENIE | Bojowników, tajne służby, podwójnych agentów i kobiety uwikłane w ich świat zobaczymy „W oczach Zachodu” w Teatrze Polskim. Premiera w piątek.

JACEK CIEŚLAK

Państwo nasila inwigilację obywateli, a w trosce o bezpieczeństwo – narusza ich wolność. Buntownicy, walcząc o nią – stają się terrorystami i eskalują społeczne zagrożenie. Na przecięciu tych światów rozgrywa się powieść Josepha Conrada Korzeniowskiego, reżyserowana w stołecznym Teatrze Polskim przez Janusza Opryńskiego, legendę polskiej alternatywy, szefa lubelskiego Provisorium.

– Dyrektor Andrzej Seweryn zaprosił mnie do pracy być może dlatego, że często zajmowałem się Rosją, wystawiając m.in. „Braci Karamazow” – powiedział „Rzeczpospolitej” Janusz Opryński. – „W oczach Zachodu” jest trochę z ducha Dostojewskiego, którego Conrad krytykował. Rację miał jego znawca Zdzisław Najder, wskazując, iż Conrad wiele nauczył się od Dostojewskiego, zaś jego powieść stanowi odpowiedź na „Zbrodnię i karę”. Główni bohaterowie – Raskolnikow i Razumow – mają wspólne cechy.

Humanitarni zabójcy

Wystawiając Conrada, reżyser czytał „Człowieka zbuntowanego” Camusa.

– Camus zwrócił uwagę, że gdy zrodził się ruch terrorystyczny, natychmiast pojawiła się carska tajna policja Ochra – mówi Opryński. – Camus, w przeciwieństwie do Conrada, bierze pierwszych terrorystów w obronę, nazywając ich „humanitarnymi zabójcami”, bo walczyli o wolność. Ważne jest, że ruch terrorystyczny zrodził się, gdy ludzie zaczęli się odwracać od religii. Pierwsi terroryści byli ideowi. Mówili, że jeśli zabijają, nie mają prawa żyć. Tworzyli zakon morderców

– samobójców. Później często stawali się podwójnymi agentami, a budując lepszy świat, czynili go jeszcze gorszym. Uważa się, że protoplastą postaci Nekatora, który zwalcza głównego bohatera Conrada Razumowa jako podwójnego agenta i prowokatora, był Jewno Azef, rewolucjonista i podwójny agent Ochra, prowokator. Będąc na usługach cara, jednocześnie wykonywał wyroki na jego urzędnikach.

Za współczesną mutację tego modelu można uznać bin Laden. We współpracy z Amerykanami walczył przeciwko ZSSR, a później uderzył w Stany Zjednoczone.

– Pracując nad powieścią Conrada, przeczytałem ponownie „Mój wiek” Aleksandra Wata, z którym rozmawiał Czesław Miłosz – mówi Opryński. – Opisał intrygująco różne typy agentów, a także techniki przesłuchań. Śledczy byli fantastycznie przeszkoleni. Mając wiedzę psychologiczną, prowadzili grę i walkę zarazem. Myślałem, że ta gra była i jest wciąż dla obu stron na poziomie walki o władzę, a także potyczek intelektualnych.

W pewnym momencie ta męska rozgrywka zasysa prowadzących ją bohaterów i staje się ich absolutem. Liczy się dreszcz emocji, a także sos erotyki związany z kobietami, z perspektywą ostateczności: dobra i zła.

– Kiedy tworzyłem teatr krytyczny w latach 70., niektórzy moi przyjaciele trzymali w domach niczym rewolucyjne relikwie zdjęcia Andreasa Baadera z terrorystycznej Frakcji Czerwonej Armii, ofiary śmierci głodowej, na co zgodziła się policja. Wielu zaczytywało się dziennikami Urliki Meinhof. Hiobowa była wieść, że opłacała ją Stasi, związana z KGB. To brzmiało jak chichot diabła, ponieważ wolnościowi idole europejskiej lewicy to nasi rówieśnicy. Niemieccy

aktorzy, z którymi mieliśmy warsztaty, byli ich przyjaciółmi, zazwyczaj dziećmi ludzi establiśmentu – ministrów, bankierów, przedsiębiorców, uwikłanych w system i nazistowską przeszłość. Buntując się przeciwko temu, wpadali w pułapkę Moskwy. Podobny był los przedwojennych polskich komunistów. Płacili za swoją nową wiarę rozczarowaniem, łagami i życiem.

Brak rozstrzygnięć

Jednocześnie Janusz Opryński nie zamierza stworzyć spektaklu jednowymiarowego, jednoznacznego.

– Mój profesor Cezary Wodziński radził, bym stosował strategię narracyjną Bachtina, polegającą na braku rozstrzygnięć – mówi reżyser. – To skutkuje zainteresowaniem odbiorcy, dostaje on nieoczywisty przekaz, ale też uczy, by nie oceniać zbyt łatwo. Każdy, kto otarł się o przemoc tajnych służb, a zwłaszcza ci, którzy zachowali się heroicznie, potwierdzą, że ich życie było na krawędzi i nie wiedzieli, jak by się zachowali przy zwiększonej presji, gdyby stawką było zdrowie lub życie bliskiej osoby. Zarzuty stawiają ci, którzy mało doświadczali.

Dochodzimy do istoty dzisiejszej polityki historycznej, ale także istoty człowieka conradowskiego.

– Niezłomność conradowskiego bohatera była konsekwencją świadomości biorącej się z wcześniejszych upadków i ułomności – mówi Opryński. – Maria Dąbrowska pisała, że jest poddany sprawdzianowi ciemności, gdy już nie ma światła nadziei zarówno w religii, jak i w żadnej doktrynie. Conrad pokazuje człowieka, który nie spodziewa się, że życie podda go totalnej próbie. Dlatego do końca nie mo-

żemy rozstrzygnąć, czy był dobry czy zły. Przypomina się: „Nie sądźcie, bo będziecie sądzeni”. Teatr jest dobrą przestrzenią do takich rozważań, bo każdy rasowy aktor broni swojej postaci, szuka motywów jej działania. Stara się rozumieć, współczuć.

Przydaje się dobre zrozumienie tytułu powieści.

– Conrad wyjechał z Polski okupowanej przez Rosję jako niepełnoletni chłopak – przypomina Opryński. – Jego ojciec, związany ze stronnictwem „czerwonych”, został stracony przed wybuchem powstania styczniowego. Siłą rzeczy pojawił się u Josepha resentyment wobec Rosji. Ale żeby narratorowi, który jest alter ego pisarza, nie było łatwo, nie wierzymy w jego nieomylność. Gustaw Herling-Grudziński w esej „W oczach Conrada” zauważył, że Conrad nie znał Rosji jako dojrzały człowiek, tylko uczył się jej z lektury Rosjan. Książka nie była dobrze przyjęta w Anglii, za to świetnie w Rosji. Może dlatego, im bardziej rozwija się opowieść – tym mniej narrator wie i rozumie z losów bohaterów. Zaczyna się aporia, czyli problem nierozwiązywalny. Profesor Cezary Wodziński mówił mi, że aporię trzeba polubić, inaczej człowiek może się zadreńczyć.

Może to jednak stanowić zbyt łatwe alibi.

– To prawda – mówi Opryński. – Ale kiedy budzą się w nas moralizatorskie zapędy, przypominają mi się słowa Dymitra z „Braci Karamazow”: „Człowiek jest szeroki, nazbyt szeroki. Ja bym go zwęził”. Boję się takiego myślenia. Nie jesteśmy tylko aniołami, jak nie jesteśmy tylko diabłami. W człowieku jest wszystko. ©



Więcej zdjęć
z próby spektaklu

rp.pl/kultura